

DAN KOVALIK

SPISEK PRZECIWKO

IRANOWI

CZYLI JAK USA NISZCZY WOLNE PAŃSTWO



WEKTORY

SERIA :

WEKTORY
RÓWNOLEGŁE



Dan Kovalik – publicysta i prawnik zajmujący się prawami człowieka, prawami pracowniczymi i działaniami na rzecz pokoju na świecie. Jest znanym krytykiem polityki zagranicznej Stanów Zjednoczonych. Publikował m.in. na łamach dwutygodnika „CounterPunch” i portalu „Huffington Post”. Obecnie prowadzi wykłady na temat praw człowieka na wydziale prawa Uniwersytetu w Pittsburgu. „Christian Science Monitor” nazwał go „jednym z najwybitniejszych obrońców kolumbijskich robotników w Stanach Zjednoczonych”. Jako prawnik prowadził sprawy dotyczące roszczeń przeciwko kompanii Coca-Coli, korporacjom Drummond i Occidental Petroleum w związku z naruszeniami praw człowieka w Kolumbii.

Iran, kiedyś znany jako Persja jest siedemnastym co do wielkości krajem na świecie. Zamieszkiwany jest przez starożytny naród, który posiada bogatą historię i wyjątkową kulturę. W ciągu ostatniego stulecia największym surowcem Iranu, ale i jego największym przekleństwem, stała się ropa naftowa. Spowodowała ona, że Stany Zjednoczone i inne światowe mocarstwa systematycznie próbują przejąć jej wydobycie. Po tym, jak chciwy perski monarcha sprzedał wszystkie irańskie zasoby ropy i gazu brytyjskiemu finansistce w 1901 roku, rozpoczął się nieustający wyścig o protektorat nad tym krajem.

Korzystając z niedawno odtajnionych dokumentów i notatek, uznany przez krytyków autor, Dan Kovalik, całkowicie wywraca klisze informacyjne i opinie na temat napięć na linii Iran-USA, których pełne są mainstreamowe media. Pełnej wiwisekcji poddaje rolę Stanów Zjednoczonych, które w walce o władzę gospodarczo-polityczną nad tym zakątkiem świata nie cofają się, tak przed manipulacją, jak i nie wahają się używać metod wprost zbrodniczych.

Kovalik, pozwala zachodniemu czytelnikowi spojrzeć poza matrix, by mógł on zmierzyć się z przemilczanymi faktami najnowszej historii i nieznanymi aspektami zapalnej teraźniejszości. Książka jest ostrzeżeniem, autor przewidując z dużą dozą prawdopodobieństwa co może wyniknąć z obecnych napięć, stara się nakreślić drogi wyjścia.

ISBN 978-83-65842-36-7



9 788365 842367



~~WEKTORY~~

S E R I A :

~~WEKTORY~~
RÓWNOLEGŁE

DAN KOVALIK

**SPISEK PRZECIWKO
IRANOWI**

CZYLI JAK USA NISZCZY WOLNE PAŃSTWO



Przełożyła
Agnieszka Sztajer

~~W~~
WEKTORY

S E R I A :
RÓWNOLEGŁE
~~W~~ E K T O R Y

Wrocław 2020

Edytor
Józef Białek

Redakcja
Magdalena Trojanowska

Korekta
Anna Zielińska

Projekt okładki
Wojciech Trojanowski

Skład i łamanie
Serafin

Copyright © 2020 by Wydawnictwo Wektory

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Żadna część tej książki nie może być powielana i rozpowszechniana,
w jakiegokolwiek formie i w jakikolwiek sposób (elektroniczny, mechaniczny)
włącznie z fotokopiowaniem, nagrywaniem na taśmę
lub przy użyciu innych mediów, bez pisemnej zgody wydawcy.

ISBN 978-83-65842-36-7

WYDAWNICTWO „WEKTORY”
ul. Atramentowa 7, 11
Bielany Wrocławskie
55-040 Kobierzyce

www.WydawnictwoWektory.pl

Dystrybucja:
tel. 693 977 999; e-mail: info@WydawnictwoWektory.pl

SPIS TREŚCI

| | |
|--|-----|
| Wstęp | 9 |
| 1. Cel: Iran | 23 |
| 2. Startegia Zachodu zniszczenia Iranu | 29 |
| 3. Jak USA i Wielka Brytania zniszczyły irańską demokrację | 53 |
| 4. Król wyniesiony w imię demokracji | 67 |
| 5. CIA a SAWAK | 91 |
| 6. Jimmy Carter i podwójne standardy praw człowieka | 103 |
| 7. Początek końca rządów szacha | 115 |
| 8. Polityka zagraniczna USA a dojście do władzy Ajatollaha | 131 |
| 9. Opowieść o dwóch rewolucjach – Iran i Nikaragua | 143 |
| 10. Wojna irańsko-iracka – dzieł i rządź | 151 |
| 11. Stany Zjednoczone, Iran i Taliban | 163 |
| 12. Stany Zjednoczone, Arabia Saudyjska i Wojna w Jemenie | 173 |
| 13. Jak uniknąć wojny z Iranem | 181 |
| Podsumowanie | 189 |

Dedykuję Irańczykom
w duchu braterstwa i solidarności

*Ludzie są członkami jednego ciała,
ulepieni z jednej gliny.
Gdy jeden członek ciała cierpi,
inne nie mogą zaznać spokoju.
Jeśli jesteś obojętny na cierpienie ludzkie,
to sam nie jesteś wart miana człowieka.*

(Sa'adi, trzynastowieczny poeta perski;
napis umieszczony nad wejściem
siedziby ONZ w Nowym Jorku)

WSTĘP

Jeśli nie masz się na baczności, prasa wmanipuluje cię w nieważność do ofiar i miłość do oprawców.

Malcolm X

Pierwszy raz byłem w Iranie w lipcu 2017 roku. Jak na ironię, moja wizyta przypadła dokładnie 4 lipca. I chociaż nie zorganizowano tam żadnego pokazu fajerwerków, by uczcić amerykańskie święto niepodległości, mogę zapewnić czytelników, że nie miałem żalu do Irańczyków, chociaż jestem obywatelem państwa, które nazywane jest czasem w Iranie „Wielkim Szatanem”. Każdy amerykański turysta w Iranie może potwierdzić, że Irańczycy żywią jednocześnie specjalny rodzaj sympatii wobec przybyszów z Ameryki; gdy ludzie na ulicy dowiadywali się, skąd pochodzę, nieodmiennie się uśmiechali, witali mnie w swoim kraju, w miarę możliwości próbowali komunikować się po angielsku i chętnie ustawiali się do zdjęć.

Podobnie jak w większości krajów na świecie, Irańczycy z ła-twością i w sposób bardzo dojrzały oddzielają zwykłych Amerykanów od rządu amerykańskiego – rządu, co do którego mogą mieć uzasadnione zastrzeżenia.

Iran to w istocie nowoczesne państwo o silnych wpływach kultury zachodniej. Większość napotkanych przeze mnie ludzi potrafiła mówić po angielsku, niektórzy płynnie, a napisy w miejscach publicznych były zazwyczaj zarówno w języku perskim, jak i po angielsku. I jakkolwiek większość kobiet miała jakiś rodzaj nakrycia głowy – co jest wymagane przez prawo, choć już nie w tak restrykcyjny sposób – w przypadku bardzo niewielu z nich była to burka. Większość z tych kobiet (a były piękne, jak nigdzie indziej na ziemi) nosiło zwiewne, jedwabne szale w jasnych barwach zamotane wokół głowy, jednocześnie z bardzo współczesnym ubraniem, jak na przykład džinsami i szpilkami. Ze zdziwieniem odnotowałem, że podczas lotu z Frankfurtu w Niemczech

pozostawały z gołymi głowami, ale gdy tylko obsługa lotu ogłosiła bliskie lądowanie w Teheranie, niemal wszystkie jakby na umówiony sygnał założyły szale.

Wydaje się, że można z czystym sumieniem powiedzieć, że irańskie kobiety radzą sobie lepiej niż w jakimkolwiek innym kraju Bliskiego Wschodu, a także pod wieloma względami lepiej niż przed Rewolucją Islamską w 1979 roku. I tak umiejętność czytania i pisanie posiada ponad 80% kobiet, podczas gdy w 1979 roku było to około 25%; 90% kobiet ukończyło szkoły (edukacja, łącznie z wyższą, jest darmowa); przed 1979 roku kobiety stanowiły jedną trzecią studiujących na uniwersytetach, dziś zaś to przede wszystkim one podejmują edukację uniwersytecką (65 do 70%); biorą udział w każdym obszarze życia publicznego, od sportu, poprzez kino, bezpieczeństwo publiczne, medycynę, naukę, biznes i rozrywkę¹.

Co zaskakujące, w kilku kluczowych obszarach ich sytuacja jest lepsza niż kobiet w Stanach Zjednoczonych – na przykład przysługuje im dziewięćdziesięciodniowy urlop macierzyński płatny w wysokości dwóch trzecich pensji²; w Stanach w ogóle nie istnieje prawo do urlopu macierzyńskiego. W Iranie istnieje standard równości płac, który nie tylko nie obowiązuje w Stanach³, ale jest wręcz odrzucany, zwłaszcza poprzez odmowę ratyfikowania instrumentów prawa międzynarodowego, które zobowiązują do jego zachowania, jak na przykład CEDAW – oenzetowska Konwencja w sprawie likwidacji wszelkich form dyskryminacji kobiet (ang. Convention on the Elimination of All Forms of Discrimination against Women). Warto odnotować, że CEDAW formalnie nie obowiązuje tylko w niewielkiej liczbie krajów, wśród nich w Stanach Zjednoczonych i Iranie, podobnie jak w Palau, Stolicy Apostolskiej, Somalii, Sudanie i Tonga.

Iranci są uprawnione do zapewnianej przez pracodawcę opieki medycznej dla ich dzieci – tymczasem w Stanach takie rozwiązanie nie jest praktykowane⁴.

¹ Phil Wilayto, *In Defense of Iran*; Richmond: Defender's Publications, 2008, ss. 42–43.

² *Ibid.*, s. 44.

³ *Ibid.*, s. 124.

⁴ *Ibid.*

Jednocześnie Iran ma niewątpliwe wady, zwłaszcza z punktu widzenia osoby, która tak jak ja, lubi zakończyć dzień kieliszkiem dobrego wina – alkohol jest tam nielegalny. Tak więc zarówno na lotnisku, jak i w hotelu, w którym się zatrzymaliśmy (dawna nazwa – Tehran Hyatt), w barach nie podawano alkoholu; do wyboru był tylko sok, kawa i herbata. Jakby tego było mało, na lotnisku, w hotelu i w każdym niemal odwiedzionym przez nas budynku znajdowały się ogromne portrety niesławnego ajatollaha Homeiniego, do którego nienawiść i lęk żywiłem od dziecka, oraz obecnego przywódcy, Alego Chameneiego, który przynajmniej z wyglądu prezentował się dużo łagodniej i przyjemniej. Miałem wielką ochotę zrobić sobie selfie z tymi zdjęciami, ale w obawie przed urażeniem czyichś uczuć, nie uczyniłem tego.

Z moich lektur wynikało, że pomimo prohibicyjnego prawa, wielu Irańczyków posiada własne zasoby alkoholu i że z powodzeniem konkurują z innymi nacjami (w tym Rosjanami!) w jego faktycznym spożyciu. W samolocie do Teheranu siedziałem obok niemieckiego petroinżyniera. Z jego słów wynikało, że często pracuje w Iranie i naprawdę dobrze poznał niektórych mieszkańców tego kraju. Przytoczył historię, w której był zaproszony do irańskiej rodziny na obiad. Gdy zapytali go, czy jedzenie mu smakuje, odparł: „Jest świetne, ale jestem Niemcem i znacznie lepiej smakowałoby mi z kuflem piwa”. Dosłownie znikąd pojawiło się przed nim kilka butelek Heinekena i innego alkoholu. Jest to widocznie częsta praktyka, ale osobiście nie poznałem nikogo w Iranie na tyle dobrze, by to potwierdzić.

Niemniej jednak pokochałem Iran nawet na trzeźwo. Miejscowi są przyjaźni i słyną z gościnności. Byłem nią niemal przytłoczony. Moi gospodarze, pracownicy teherańskiego uniwersytetu, gdzie byliśmy zaproszeni, by uczestniczyć w konferencji, wciąż upewniali się, że nie jesteśmy głodni, i że mamy gdzie odpocząć, nawet w środku dnia. Towarzyszący nam Irańczycy często znikali wczesnym popołudniem; potem okazało się, że szli do najbliższej sali modlitwy – nie po to jednak, by się modlić, ale by przysnąć na podłodze.

Za akt barbarzyństwa uznano by zmuszenie nas do wzięcia taksówki z lotniska, dlatego przyjechały po nas samochody. Dla kontrastu dodam, że nie pamiętam, żeby ktoś odwiózł mnie lub przywiózł z lotniska

w Pittsburgu. W meczetach często oferowano gościom przekąski, jak na przykład słodczy domowego wyrobu. Podczas naszej pierwszej wizyty w teherańskim meczecie Imamzadeh Saleh przewodnik wskazał nam groby czterech fizyków jądrowych zamordowanych przez Izrael, prawdopodobnie z pomocą OBL (Organizacji Bojowników Ludowych Iranu). Naukowcy ci zostali uznani za męczenników, co jest ogromnym uhonorowaniem w tradycji religijnej szyityzmu.

Iran jest w sposób oczywisty miejscem, gdzie można oglądać zapierające dech w piersiach zabytki starożytności. Miałem wielkie szczęście, jako że teherański uniwersytet zabrał kilkoro z nas na wycieczkę do antycznego miasta Isfahan, położonego godzinę lotu samolotem od Iranu. W Isfahanie spędziliśmy dzień na spacerowaniu po Placu Imama (nazywanego też Meidan Emam lub Naghsh-e Jahan), miejscu naprawdę niezwykłym. Plac Imama jest jednym z dwudziestu obiektów w Iranie wpisanych na listę UNESCO. Oto opis placu sporządzony przez UNESCO:

Meidan Emam to publiczny plac miejski w centrum Isfahanu, miasta położonego na przecięciu osi północ-południe i wschód-zachód biegnących przez Iran. Jest to jeden z największych placów miejskich na świecie i pozostaje jednym z najbardziej oryginalnych przykładów architektury irańskiej i islamskiej. Zbudowany przez szacha Safawida Abbasa I w pierwszej połowie XVII w., jest otoczony przez dwukondygnacyjne arkady, a z czterech stron znajdują się cztery imponujące budynki – od wschodu, meczet Sheikh Lotfallah, od zachodu, pawilon Ali Qapu, od północy, portyk Qeyssariyeh, od południa, słynny Meczet Królewski. Homogeniczna zabudowa miejska została stworzona na bazie unikatowego, spójnego i harmonijnego planu; Meidan Emam był centrum stolicy Safawidów i jest oryginalnym założeniem miejskim. Nazywany także Naghsh-e Jahan (Obraz Świata), wcześniej także jako Meidan-e Shah. Meidan Emam nie jest typowym irańskim zespołem miejskim, z gęstą zabudową, pozbawionym znaczniejszych przestrzeni otwartych. Przeciwnie, główny plac Isfahanu jest ogromny: 560 m długości i 160 m szerokości, liczy więc ponad 9 hektarów (tj. 24,3 arów). Wszystkie elementy architektoniczne, które wyznaczają plac, łącznie z podcieniami, odznaczają się wysoką estetyką i są ozdobione emaliowanymi płytkami ceramicznymi i malowidłami⁵.

⁵ UNESCO World Heritage List, <http://whc.unesco.org/en/list/115>

Niestety – nad czym ubolewa UNESCO – Plac Imama jest pod presją najbardziej nieustępliwej z sił – czasu; państwo zaś nie jest w stanie wziąć na barki utrzymania antycznej struktury. Zachodnie sankcje nakładane na Iran jedynie utrudniają zadanie ochrony tych skarbów. Niemniej jednak, zauważyłem w Isfahanie pewne prace remontowe.

Plac tętni życiem; ludzie urządzają pikniki, grają na instrumentach, handlują albo cieszą się smakiem zimnych lodów w nieodmiennie upalną pogodę. Sam przez cały dzień robiłem zdjęcia, zwłaszcza ludziom, a oni wydawali się zadowoleni z mojej fascynacji ich ojczyzną.

Będąc w Isfahanie, koniecznie trzeba odwiedzić bazar będący częścią Placu Imama, więc oczywiście to zrobiliśmy. W jednym z zakątków targu, w sklepiku z dywanami, zostałem zaproszony na espresso, podczas gdy czekałem na wyrób pamiątkowego pierścienia (zdecydowałem się nabyć srebrny pierścień z czarnym opalem i słowem „Ali” wyrytym po persku po obu stronach).

Sprzedawca, zwany baazari, natychmiast zaczął prezentować swój towar, rozwijając dywany i opowiadając historię każdego z nich. Niektóre egzemplarze liczyły ponad sto lat, wyglądając na zupełnie nowe. Kunszt, z jakim wykonano te dzieła, okazy najbardziej docenianych dywanów na świecie, wprawiał w osłupienie. W końcu zaś gościnność handlarza opłaciła się – mój amerykański kolega zakupił u niego dywan, ja zaś sprawiłem sobie torbę, która wyglądała, jakby była zszyta z dywanów. Muszę przyznać, że ów bazaari był w Iranie jedyną osobą, która obsługiwała karty kredytowe. Robił to w jakiś sposób za pośrednictwem Dubaju. Z powodu amerykańskich sankcji nałożonych na Iran, karty bankowe ani bankomatowe nie działają, co stanowi spore wyzwanie dla amerykańskiego turysty.

Inną interesującą konsekwencją amerykańskiej izolacji Iranu jest to, że nie honoruje się tam praw autorskich ani prawa znaków towarowych. I tak na przykład, zauważyłem funkcjonowanie imitatorskich biznesików, które podszywały się pod amerykańskie marki, takie jak Starbucks lub Kentucky Food (choć nazwa była zwykle dyskretnie zdeformowana). Widziałem restaurację KFC z wizerunkiem pułkownika Sandersa pod nazwą „ZFC”, choć nikt nie był w stanie wyjaśnić, od czego skrótem jest „Z”.

Podczas pobytu w Isfahanie odwiedziliśmy również Monar Jonban, co dosłownie tłumaczy się na „trzęsące się minarety”, zbudowane w XIV wieku jako otoczenie grobowca Amu Abdullaha Soqli, wielkiego muzułmańskiego pustelnika. Wysokie wieże budynku mają konstrukcję sprężynową i są w stanie przetrwać trzęsienie ziemi. Kilka razy dziennie obsługa dokonuje rozkołysania minaretów przy dźwiękach muzyki, na co entuzjastycznie reagują zgromadzeni obserwatorzy. Chociaż Iran, a Isfahan w szczególności, jest zdominowany przez spektakularną islamską architekturę, jest domem dla więcej niż jednej religii i kultury. Jest tam na przykład wiele kościołów chrześcijańskich obrządku ormiańskiego – jeden z nich, który miałem okazję zobaczyć w Isfahanie, jest obecnie żywym miejscem kultu i modlitwy, posiada też wystawę upamiętniającą ludobójstwo Ormian. Miałem też okazję zwiedzić starożytną zoroastriańską Świątynię Ognia, Atashgah, budynek o wyglądzie gigantycznego zamku piaskowego na wzgórzu.

Ponadto, co może być zaskoczeniem, na własne oczy widziałem funkcjonującą w Isfahanie synagogę (niegdyś zwaną „Dar-Al-Yahud”, czyli Dom Boży). Szukałem tej synagogi, zainspirowany widokiem sprzedawcy bazarowego w jarmulce. W Iranie diaspora żydowska liczy dwadzieścia pięć tysięcy członków – jest to druga pod względem wielkości wspólnota żydowska na Bliskim Wschodzie poza samym Izraelem. Isfahan może poszczycić się również liczącym dwa tysiące lat kirkutem i mauzoleum.

Irańczycy w istocie są dumni z faktu, że słynny perski cesarz Cyrus Wielki, po podbiciu Babilonu „uwolnił Żydów z niewoli, zawiódł ich z powrotem do Jeruzalem i podarował im to, czego potrzebowali, by odbudować świątynię”⁶.

Dyrektor Teherańskiego Komitetu Żydowskiego, Siamak Morsadegh, udzielił ostatnio wywiadu, w którym opowiedział o doświadczeniu Żydów we współczesnym Iranie i obalił kilka mitów dotyczących życia w tym kraju:

Jest znacznie lepiej, niż ludzie to sobie na ogół wyobrażają. Żydzi są tu zarejestrowaną mniejszością, mogą więc w sposób wolny praktykować swoją religię. W Teheranie działa ponad 20 synagog i co

⁶ Phil Wilayto, *In Defense of Iran*.

najmniej pięć koszernych rzeźni. Nie we wszystkich europejskich państwach jest to dozwolone z uwagi na prawa zwierząt – tutaj nie ma z tym problemu. Ogólnie rzecz biorąc, Żydom irańskim zawsze żyło się lepiej niż europejskim. W całej historii Iranu nigdy nie było epizodu, by był on homogeniczny pod względem religijnym, rasowym czy językowym, tolerancja jest więc czymś naturalnym. Ja na przykład pracuję w żydowskim szpitalu, ale 95% pacjentów i pracowników to muzułmanie. Zabrania się tutaj wypytywać o czyjaś religię; nad wejściem naszej placówki umieszczony jest fragment Tory: traktuj innych tak, jak sam chciałbyś być traktowany. Nie chodzi tu o innych Żydów, lecz o innych ludzi w ogóle. Pokazuje to, że wchodzimy w żywe relacje ze wszystkimi; współpracujemy, żeby uczynić świat lepszym miejscem.

Jestem Irańczykiem – modlę się po hebrajsku, potrafię mówić po angielsku – ale myślę wyłącznie po persku. Uważam, że jest ogromna różnica pomiędzy narodowością a religią, nie przeczą sobie one wzajemnie. Nie rozważam wyjazdu za granicę, a już na pewno nie do Izraela, bo uważam, że idea, jakoby wszyscy Żydzi powinni mieszkać w jednym miejscu, wywodzi się z przekonania, że jesteśmy inni od reszty ludzkości. Tymczasem ja sędzę, że jesteśmy tacy sami⁷.

W tym samym wywiadzie Siamak Morsadegh odniósł się do kontrowersyjnych wypowiedzi irańskiego prezydenta Ahmadinejada na temat Holokaustu i Izraela:

Nie zgadzamy się z prezydentem Ahmadinejadem, i nie kryjemy tego. Nie zanegował Holokaustu bezpośrednio, ale podważył jego faktyczność – niemniej jest to dla mnie i tak za wiele. Nie ma sensu kwestionowanie czegoś, co jest jasne i generalnie przyjęte przez resztę świata. Cała ta sprawa nie wpłynęła jednak na nasze życie codzienne. Na przykład państwowa dotacja na nasz żydowski szpital to właśnie produkt prezydentury Ahmadinejada. Jest antyizraelski, ale nie jest antysemitą. Tak czy inaczej, całokształt polityki Iranu nie jest zmieniany przez poszczególnych prezydentów. Głównym autorem polityki jest najwyższy przywódca (ajatollah Ali Chamenei) oraz ramy konstytucyjne.

⁷ *Jewish Life in Iran Was Always Better Than in Europe*, Deutsche Welle, 15.05.2017.

To nie tylko puste deklaracje, wystarczy posłuchać samych zainteresowanych. Jak wyjaśnia dziennikarz, Jonathan Cook, sukces irańskich Żydów tłumaczący ich niechęć do wyjazdu pomimo finansowych zachęt Izraela i USA, dowodzi nieprawdziwość zarzutów o ludobójczy antysemityzm, jakimi czasem obarcza się Iran⁸.

W rzeczywistości, Iran może poszczycić się pluralistycznym społeczeństwem i tolerancją religijną. Swego czasu zauważono to nawet w amerykańskim raporcie Confidential Country Team Report z 27 grudnia 1978 roku, opracowanego w ambasadzie USA w Teheranie: „W kraju większość stanowi szyicki odłam islamu, ale istnieje tu długa tradycja tolerancji religijnej, która pozwala takim mniejszościom religijnym jak chrześcijaństwo, judaizm, zoroastrianizm czy bahaizm jawnie praktykować własną obrzędowość i brać udział w życiu publicznym”⁹.

Zaskakujący może być fakt, iż największe irańskie święto nie wiąże się z islamem, ale jest to zoroastriański Nowy Rok, tradycja licząca sobie ponad trzy tysiące lat, tak zwany Nowruz (Nowy Dzień)¹⁰. Iran jako wspólnota narodowa istniał na dwa długie tysiąclecia przed pojawieniem się islamu¹¹, zaś irański język, perski, bardziej przypomina francuski lub szwedzki niż arabski. Irańczycy nie uważają się za Arabów¹².

Podczas pobytu w tym kraju często myślałem, że pomimo licznych najazdów w jego długiej historii (wliczając w to inwazję mongolską, która większość architektury pozostawiła nietkniętą), że mogę podziwiać te piękne zabytki tylko dlatego, że USA nie zdecydowały się jeszcze na atak. Inne państwa regionu, „pobłogosławione” obecnością wojsk amerykańskich, jak Irak, Afganistan czy Libia, są teraz w ruinie, która prawdopodobnie nigdy nie zostanie odbudowana. I tak na przykład, dzisiejszego ranka słyszałem w radiu o mieście Mosul w Iraku, gdzie Stany przeprowadziły dość

⁸ Jonathan Cook, *Israel and the Clash of Civilisations: Iraq, Iran and the Plan to Remake the Middle East*; London: Pluto Press, 2007; ss. 51–52.

⁹ Dokumenty pochodzą z The US Espionage Den-Internet Archive, Vol 13(5), https://ia600205.us.archive.org/25/items/DocumentsFromTheU.s.EspionageDen/v13_5_text.pdf

¹⁰ Tritia Parsi, *Treacherous Alliance, The Secret Dealings of Israel, Iran and the U.S.*; New Haven & London: Yale University, 2007; s. 6.

¹¹ *Ibid.*

¹² *Ibid*

brutalną operację siedem miesięcy temu. Irakijczyk, z którym przeprowadzono wywiad, skarżył się, że nie może wrócić do domu, ponieważ wciąż znajdują się tam szczątki wojowników ISIS zabitych w bitwie; że drogi nie zostały jeszcze przywrócone do stanu używalności, a 150 000 domostw zburzonych w walce wciąż musi zostać odbudowana¹³.

Radio cytowało byłego sekretarza stanu, Rexa Tillersona, który z obojętnością powiedział, że USA – które otworzyły puszkę Pandory w Iraku, rozpoczynając wojnę w 2003 roku – nie angażują się już w odbudowę krajów Zatoki Perskiej (o ile kiedykolwiek to robiły) i że powinny sobie z tym poradzić wspólnym wysiłkiem państwa regionu¹⁴. Jeffrey St. Claire z „Counter Punch”, komentując to, zażartował: „To by było na tyle, jeśli chodzi o odpowiedzialność. Wracamy do maksymy Tacyta: Zmieniają kraj w pustynię i mówią, że przynieśli pokój”¹⁵.

Tymczasem w Iranie wielu mieszkańców brało mnie za miejscowego, dopóki nie zaczynałem używać angielskiego, i zdawali się zachwyceni, spotkawszy Amerykanina podobnego do nich z wyglądu. Mój nowy znajomy, Ali (w Iranie każdy mężczyzna nazywa się Ali albo Mohammad), który pracował dla nas jako tłumacz, nie mógł się temu nadziwić. Ali jest zdecydowanym zwolennikiem Państwa Islamskiego, a jednocześnie jednym z najbardziej uroczych ludzi, jakich znam. Pewnego razu, obramowując moją twarz swoimi dłońmi, powiedział: „Masz taką miłą twarz; wyglądasz jak gość, który zgłosił się na ochotnika, by obalić Saddama Husseina”. Ali miał oczywiście na myśli brutalną wojnę iracko-irańską, podczas której tysiące irańskich ochotników ruszyło na front, aby wesprzeć armię rewolucyjną i stanąć naprzeciw irackim najeźdźcom na sposób „ludzkiej fali”¹⁶. „Ludzka fala” była dość popularną techniką, dopóki Irakijczycy nie wpadli na genialny pomysł skontrolowania tych działań bronią chemiczną, importowaną z Niemiec i USA.

¹³ Jane Arraf, *Months After Isis, Much of Iraq's Mosul is Still Rubble*, NPR, 3.03.2018, <https://www.npr.org/sections/parallels/2018/03/03/587726649/months-after-isis-much-of-iraqs-mosul-is-still-rubble>

¹⁴ *Ibid.*

¹⁵ Jeffrey St. Claire, *They Came, They Saw, They Tweeted*, Counterpunch, 23 luty 2018, <https://www.counterpunch.org/2018/02/23/99972/>.

¹⁶ Javed Ali, *Chemical Weapons and the Iran-Iraq War: A Case Study in Noncompliance*; „The Nonproliferation Review”; Spring, 2001.

Wojnę tę rozpoczął wyprzedzająco Saddam Husajn, podjudzany przez Stany Zjednoczone i resztę świata zachodniego, w celu obalenia rządu islamskiego, który właśnie doszedł do władzy, i anektował irańskie terytoria, oddane wcześniej Iranowi na mocy porozumienia w Algierze z 1975 roku. Wojna, tak zwana Wojna w Zatoce Perskiej, zanim Stany w 1991 roku zmieniły jej nazwę na Wojnę w Iraku¹⁷, trwała od 1980 do 1988 roku. Stany Zjednoczone prowadziły cyniczną politykę wspierania obu stron konfliktu.

Podczas naszego pierwszego wieczoru w Isfahanie, Ali zabrał nas nad wyschlą rzekę Zayandeh, gdzie podziwialiśmy jeden z zapierających dech w piersiach kamiennych mostów. Pięć z jedenastu mostów, w tym ten, który oglądaliśmy, liczy sobie więcej niż sto lat. Koryto rzeki wypełnia się tylko w czasie intensywnych deszczów. Niestety, obecnie Iran wciąż zmaga się z suszą, więc nie mieliśmy okazji zobaczyć rzeki. Słyszeliśmy jednak żaby, ostatnią pozostałość po rzece, koncertujące w świetle księżyca. Mosty robią niezapomniane wrażenie. Ten, na którym byliśmy, nazywa się Si-o-Seh, został zbudowany w 1602 roku, i znany jest jako „most o 33 łukach”. Łuki te są w nocy podświetlane na żółto-pomarańczowo. Ich lśnienie jest fantasmagoryczne. Ludzie w każdym wieku, w tym dzieci w wózkach, przekraczają most o każdej porze dnia i nocy. Jak zauważył Ali, było tam bezpiecznie, nawet samotne kobiety mogły spacerować bez troski o własne bezpieczeństwo.

Ali pękał z dumy, pokazując mi swój kraj, w tym Strażników Rewolucji Islamskiej, obsługujących kontrolę bezpieczeństwa na lotnisku. Jako fan kina amerykańskiego, Ali obiecał mi, gdy zbliżaliśmy się do bramki: „Zobaczysz Strażników Rewolucji ubranych na zielono, z długimi brodami, tak jak w filmie *Argo*” (jest to film, który opowiada o amerykańskich zakładnikach; przyznano mu nagrodę za najlepsze zdjęcia podczas rozdania Oscarów), „ale przekonasz się, jacy są uprzejmi”. Zapytałem Alego, co sądzi o filmie, który oczywiście przedstawia Amerykanów jako „tych dobrych”. „Jestem Irańczykiem, nie cierpię tego filmu” – odpowiedział uśmiechnięty.

¹⁷ Robert Fisk, *The Great War for Civilisation*; New York: Vintage Press 2005; ss. 211–212.

Gdy w lutym 1979 rozgrywał się dramat Rewolucji Islamskiej, podczas której obalono szacha, miałem 11 lat, nie byłem więc świadom wagi tego wydarzenia; dotarło jednak do mnie to, co działo się z amerykańskimi zakładnikami ambasady USA w Teheranie, których los ważył się przez 444 dni. Pamiętam gniew, który odczuwaliśmy jako naród, gdy myśleliśmy o tych zakładnikach i o tym, jak czują się każdego wieczora, gdy mieli nadzieję, że dowiedzą się czegoś o swojej przyszłości z wieczornych wiadomości. Ten gniew skupiał się na uosobieniu rewolucyjnego rządu irańskiego w tamtym okresie, ajatollahu Chomeinim, przedstawianym jako wcielenie zła.

Wspominam żywo nieudaną próbę ratunku zakładników, dokonaną przez Jimmy'ego Cartera, oraz radość, gdy w końcu się to udało na samym początku prezydentury Reagana. Dorastałem w silnie republikańskim domu, wpajano mi więc przeświadczenie, że stało się tak z powodu słabości i niekompetencji Cartera, oraz wszechmocy Reagana, tak, jakby same jego zaklęcia i ostry język wystraszyły Irańczyków i zmusiły ich do ustępstw.

Demonizacja Chomeiniego i Iranu była i wciąż jest ułatwiana przez przemilczanie wielu istotnych faktów i jednostronne postrzeganie sprawy stosunków irańsko-amerykańskich. Interpretacja mówiąca o rzekomej słabości Cartera i onnipotencji Reagana, nie bierze pod uwagę faktów, które nie są dyskutowane przez zwykłych komentatorów polityki, a często nie są im nawet znane. Takich rzeczy nie uczy się w liceach, z pewnością zaś nie w moim katolickim liceum w Cincinnati, gdzie drużyna piłkarska (do której zresztą należałem) nosiła nazwę „Krzyżowcy”, na pamiątkę chrześcijańskich żołnierzy posłanych po to, by podbić i splądrować kraje islamskie, zabijając w imię Jezusa Chrystusa.

Świadomy pewnych faktów stałem się dopiero na studiach, a i wtedy stało się to nie dzięki edukacji. Byłem w tej kwestii samoukiem, wiedzę wynosząc z lektur własnych i dyskusji, jakie prowadziliśmy z kolegami, demaskując przestępstwa CIA i amerykańskiego imperializmu. Zrozumiałem wówczas, że to Iran stał się ofiarą niesprawiedliwej polityki USA, a nie na odwrót; że strach i gniew wyrażony przez Irańczyków w akcie wzięcia zakładników

był zakorzeniony w złości na amerykański zamach stanu przeciwko demokratycznie wybranemu irańskiemu premierowi w 1953 roku, i w reakcji na zainstalowanie przez USA zbrodniczego szacha na jego miejsce; na wsparcie, jakie Stany dawały szachowi aż do gorzkiego końca, którym była Rewolucja Islamska w 1979 roku.

To jeszcze nie koniec dziwacznych meandrów w stosunkach na linii USA-Iran. To, czego nie wiedziało społeczeństwo amerykańskie w czasach przetrzymywania zakładników i czego nie wie, poza nielicznymi wyjątkami, do dziś, to fakt, że Reagan sprytnie odegrał wówczas bardzo niechlubną rolę. Z pomocą CIA oraz Mossadu za plecami Cartera przeciwdziałał jego wysiłkom na rzecz wypuszczenia więźniów, by zwiększyć szansę na swoją prezydenturę. To, co wyglądało na cud, czyli zwolnienie zakładników tuż po jego dojściu do władzy, okazało się nie wynikiem wielkości Reagana, ale rezultatem jego nieczystego układu z przetrzymującymi Amerykanów. Trzeba jasno powiedzieć, że w ostatnich miesiącach niewoli, to Reagan był odpowiedzialny za to, że zakładników wciąż przetrzymywano.

Dalej, Reagan namawiał Saddama Husseina, wówczas jeszcze zaufanego stronnika USA, by przeprowadził inwazję na Iran w 1980 roku i obalił Rewolucję Irańską. Ta krwawa wojna, trwająca aż do 1988 roku, zebrała żniwo ponad miliona ludzkich istnień; Saddam użył przeciw Kurdom i Irańczykom gazów bojowych, a wszystko to za wiedzą i zgodą USA. Jakby tego było mało, w kluczowym momencie Reagan wysłał też pomoc wojskową Iranowi, jakkolwiek stał po stronie Iraku, żeby otrzymać fundusze na dotowanie partyzantki w Nikaragui (w rzeczywistości była to bojówka terrorystyczna, którą Kongres przestał finansować po otrzymaniu dowodów łamania przez nich praw człowieka), oraz żeby osłabić zarówno Iran, jak i Irak jako graczy na Bliskim Wschodzie.

Odkąd poznałem prawdę o irańskiej tragedii, przestałem żywić do tego kraju antypatię, którą wpajano mi w dzieciństwie. Przeciwnie, pokochałem i obudziłem w sobie współczucie dla Irańczyków; nacji, która wycierpiała od nas dużo więcej niż my kiedykolwiek z ich powodu. Patrząc, jak USA przechodzi od jednej niszczycielskiej wojny do drugiej i usprawiedliwiając swoje działania racjami, które okazywały się kłamliwe, powziąłem decyzję, że nie mogę milczeć w obliczu zgotowywania

kolejnego piekła temu pięknemu krajowi, który nie tylko zasługuje na nasz szacunek, ale też na przeprosiny za krzywdy, które jako Stany Zjednoczone mu wyrządziliśmy.

1. CEL: IRAN

Zajmiemy się siedmioma krajami w ciągu pięciu lat; zaczniemy od Iraku; potem będzie Syria, Liban, Libia, Somalia, Sudan, i, jako ostatni, Iran.

gen. Wesley Clark, były
Naczelnny Dowódca Sił NATO

Znów da się słyszeć wojenne tam-tamy. Jak to się często działo przez ostatnie mniej więcej trzydzieści lat, zwiastują one wojnę z Iranem. Piszę tę książkę w ramach wysiłków, by zatrzymać tę wojnę – jak sądzę, byłaby ona nie tylko niesprawiedliwa, nielegalna i niemoralna, ale również wyniszczająca tak dla Iranu, jak i USA; właściwie dla całego świata. Pod wieloma względami Stany wraz ze swoim bliskim sojusznikiem Izraelem przygotowują się do tej wojny od ponad dziesięciu lat. Dziennikarskie wygi, takie jak Seymour Hersh czy Jonathan Cook, pamiętają, że administracja prezydenta Busha czyniła przymiarki do tej wojny już w 2005 roku. Według Hersha, do wiosny 2006 roku liczba tajnych operacji w Iranie zleczanych przez Biały Dom znacznie wzrosła, prawdopodobnie planowano też zasadniczy atak główny. Obecni i byli urzędnicy wojskowi i administracyjni twierdzą, że Siły Powietrzne sporządziły listę celów, a oddziały amerykańskie już zostały wysłane do Iranu, aby w sposób niejawni zbierać informacje o nastawionych antyrządowo mniejszościach etnicznych.

Istnieją plany dotyczące taktycznego ataku przy użyciu broni atomowej na różne cele w Iranie. Według informacji na ten temat, starcie Izraela z Hezbollahem w Południowym Libanie w 2006 roku miało być operacją zaczepną, która rozpocznie wojnę przeciwko Iranowi (Hezbollah to sojusznik Iranu, który leży w zasięgu raketowym Izraela). Zaciekły opór Hezbollahu, jak również ciężkie z punktu widzenia USA walki z Irakijczykami po inwazji w 2003 roku – tej samej inwazji, co do której

Sekretarz Stanu, Donald Rumsfeld, obiecał, że nie zaangażuje dużych sił i szybko się zakończy – wymusiły opóźnienie w operacji skierowanej przeciwko Iranowi. A jednak jako cel inwazji wciąż pozostaje na liście.

Choć wielu postrzega nuklearne porozumienie prezydenta Obamy z Iranem z 2015 roku jako krok w stronę pokojowego rozwiązania, istnieją dobre argumenty za tym, że umowa ta (Joint Comprehensive Plan of Action, w skrócie JCPOA) zawsze była koniem trojańskim. Kiedy Trump powiedział, że porozumienie to było „porażką”, miał rację, chociaż oczywiście nie w ten sposób, jaki osobiście miał na myśli – w rzeczywistości była to porażka Iranu, ponieważ taką miała być. Zasadniczą linią porozumienia była obietnica zniesienia przez USA sankcji wymierzonych w odpowiedzi na irański program nuklearny w zamian za rezygnację z tego programu. Iran był w pilnej potrzebie zniesienia tych sankcji, jako że na ich skutek gospodarka znalazła się w opłakanym stanie, a do tego potrzeba było pieniędzy na programy socjalne. Ze swojej strony, USA zadeklarowały, że celem jest zaprzestanie przez Iran prób budowy broni jądrowej, chociaż Narodowy Zarząd Wywiadu Stanów Zjednoczonych nie stwierdził takich prób; co więcej, okazało się, że w sensie technicznym Iran jeszcze przez lata nie byłby w stanie tej broni produkować.

W tym samym czasie gorzko o skutkach takiej polityki przekonała się Libia, która zarzuciła swoje nuklearne ambicje, by być zaatakowaną niezależnie od tego niedługo później. Z drugiej strony, z Koreą Północną posiadającą kilka głowic Trump zasiadł do stołu negocjacyjnego. Dobitnie pokazuje to, że jednym wyjściem dla słabszych państw, by bronić się przed atakiem USA, jest posiadanie broni atomowej. Jeden z czołowych historyków zajmujących się Izraelem, Martin van Creveld, stwierdził, że Irańczycy byliby szaleni, gdyby nie podjęli prób budowy broni atomowej. Creveld pisze:

Nawet jeśli Irańczycy faktycznie próbują stworzyć bombę atomową, nie czynią tego z obawy przed Izraelem. Iran jest obecnie otoczony ze wszystkich stron przez sojuszników Ameryki – republiki Azji Środkowej od północy, Afganistan na wschodzie, Zatoka na południu i Irak za zachodzie (...). Gdziekolwiek są oddziały USA, podąża za nimi broń nuklearna albo przynajmniej możliwość jej pojawienia

się w krótkim czasie. Świat widział, jak Stany Zjednoczone zaatakowały Irak, jak się potem okazało, nie mając ku temu żadnych realnych powodów. Gdyby Irańczycy przynajmniej nie próbowali wyposażyć się w broń jądrową, byłiby szaleni.

Okazali się jednak nie tyle szaleni, co desperacko potrzebujący zakończenia sankcji, a więc porzucili swoje nuklearne ambicje, nawet te dotyczące kwestii energetycznych. Stany miały jednak cel w tym, żeby Iran wyrzekł się atomu: miał pozostać bezbronny, jak powiedział Crevel, bez możliwości odstraszenia nuklearnego. Jest jednak inny sposób, aby tak czy inaczej zaatakować Iran mimo pozornego porozumienia, choć nie jest on tak ewidentny.

Jak wyjaśnia, zajmujący się geopolityką. Tony Cartalucci, złe intencje Stanów przy podpisywaniu porozumienia są widoczne w tym, jak prowadzą wojny zastępcze przeciwko Iranowi, wysługując się różnymi grupami terrorystycznymi działającymi na terenie Syrii, Libanu i samego Iranu. Píše w ten sposób: „z dokumentów gromadzonych na temat polityki USA można wyczytać, że działania przeciwko sojusznikom Iranu w Syrii i Libanie to kluczowe elementy przygotowania do podważenia i w konsekwencji obalenia rządu i porządku politycznego Iranu”.

Istnieje jeszcze bardziej przekonujący dowód dwulicowości Stanów Zjednoczonych – słowa obecne w kluczowym raporcie politycznym na lata przed tym, zanim zawarto porozumienie. Jak podaje Cartalucci:

Decydenci amerykańscy nie tylko w sposób otwarty działają na rzecz osłabienia bądź całkowitej degradacji sojuszników Iranu w regionie przed właściwą operacją wycelowaną w Iran, lecz również na wiele lat przed podpisaniem porozumienia, szukali współników politycznych w przedstawianiu Iranu jako irracjonalnego państwa będącego zagrożeniem dla światowego pokoju, które aktywnie usiłuje skonstruować broń atomową w jakichś złowrogich celach.

W 2009 roku Instytut Brookingsa w raporcie zatytułowanym *Którędy do Persji?* opisał tę strategię w następujących słowach:

Jakakolwiek operacja militarna przeciwko Iranowi będzie źle postrzegana na świecie; wymaga więc odpowiedniego kontekstu międzynarodowego w celu zapewnienia zaplecza logistycznego takiej operacji oraz zabezpieczenia przed ewentualnymi reperkusjami. Najlepszym sposobem, aby zminimalizować sprzeciw na arenie międzynarodowej oraz zmaksymalizować ilość wsparcia (nawet, gdyby miało być ono niechętnie lub zawoalowane) jest uderzenie dopiero wówczas, gdy uda się wzbudzić powszechne przeświadczenie, że Irańczykom zaoferowano porozumienie na bardzo dobrych warunkach, które zostało odrzucone. Porozumienie musi być przedstawione jako takie, które odrzuca jedynie reżim zdeterminowany do zdobycia broni nuklearnej za wszelką cenę. Pod tymi warunkami Stany Zjednoczone (lub Izrael) mogą przedstawić decyzję o podjęciu radykalnych kroków jako konieczną, choć niechętnie podejmowaną decyzję, wynikającą z rozsądku, a nie emocji; przynajmniej część społeczności międzynarodowej może postrzegać wówczas interwencję jako coś, co „Irańczycy sami na siebie sprowadzili”, odrzucając bardzo korzystne porozumienie.

Dalej Cartalucci referuje: „na krótko przed upływem drugiego półrocza sprawowania urzędu przez Baracka Obamę, czyniono przygotowania do porozumienia irańskiego. Teraz, gdy urząd pełni Donald Trump, Stany rozważają bądź to wycofanie się z porozumienia, bądź napisanie go jeszcze raz w taki sposób, aby było ono dla Iranu nie do przyjęcia”.

Innymi słowy, obecne pogrożki Trumpa dotyczące możliwego wycofania się z porozumienia, przez wielu odczytywane jako wstęp do wojny, to po prostu kontynuacja antyirańskiej polityki Obamy; tak samo, jak działania tego ostatniego były kontynuacją linii Busha. Choć niewielu o tym mówi, istnieje niezaprzeczalna ciągłość w polityce zagranicznej USA, niezależnie od tego, czy prezydentem jest demokrat, czy republikanin. Być może, dzieje się tak dlatego, że istnieją gremia bardziej wpływowe niż wybrani do pełnienia urzędów politycy, jak na przykład przemysł zbrojeniowy, o którym wspominał już Eisenhower w latach 50., a który definiuje rzeczywistą politykę Stanów. Jak zobaczymy, spisek antyirański zaczął się już w czasach Eisenhowera.

Jak dowiedziałem się, będąc w Iranie, obecny przywódca, ajatollah Chamenei zawsze był przeciwnikiem negocjowania porozumienia, będąc przekonany, że Stany Zjednoczone nie są wiarygodnym partnerem w dyskusji. Przekonanie to jest dobrze ugruntowane i znajduje potwierdzenie w historii; już w czasach kolonialnych Amerykanie zawierali porozumienia z Indianami, łamane przez tych pierwszych zanim jeszcze na dokumentach zdążył wyschnąć atrament. Można powiedzieć o tradycji projektowania przez USA swoich cech na innych; gdy wyrażano się o Indianach jako o wiarołomcach, termin ten w rzeczywistości odnosił się do białych. Dziś Stany Zjednoczone zarzucają Iranowi sponsorowanie terroryzmu, ale już wkrótce wykażę, że to one są największym światowym sponsorem grup terrorystycznych.

Ewidentnym przykładem amerykańskiego wiarołomstwa byłoby porozumienie Obamy z Muamarem Kaddafim, kiedy po zrzeczeniu się przez Libię atomowych ambicji, kraj ten został pozornie z powrotem przyjęty do grona narodów cywilizowanych; niedługo potem jednak nastąpiła inwazja USA, obalenie rządu i brutalne morderstwo Kaddafiego. Jako że prezydent Iranu, Hassan Rouhani, rozpaczliwie potrzebował porozumienia w celu dostarczenia obecnemu społeczeństwu transferów socjalnych, Chamenei zezwolił na rozmowy. Okazało się jednak, że ziścił się pesymistyczny scenariusz Chameneiego. Nie wydaje się jednak, że ma jakąś szczególną satysfakcję z tego powodu, biorąc pod uwagę, jak tragiczne w konsekwencjach mogą to być przewidywania.